PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

SOKÓŁ

ORGAN

ZWIĄZKU TOW. GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ" W POLSCE

ROK 51 WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1934 R. Nr. 10



Starszyzna sokola na pogrzebie J. K. M. ś. p. króla Aleksandra I.

MIESIĘCZNIK

ADRESY WŁADZ
ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH
„SOKÓŁ" W POLSCE

PRZEWODNICTWO ZWIĄZKU: Warszawa, Wybrzeże Saskiej Kępy Nr. 26, przy Moście Ks. Poniatowskiego. Tel. 10-05-93.

Konto czekowe P. K. O. 5589.

PRZEWODNICTWA DZIELNIC:

KRAKOWSKIEJ	**Kraków, ul. Piłsudskiego 27.** — Konto P. K. O. 412.320.
MAŁOPOLSKIEJ	**Lwów, Rynek 9,** — Konto P. K. O. 101.421.
MAZOWIECKIEJ	**Warszawa, Sucha 14.** Konto P. K. O. 10.545.
POMORSKIEJ	**Toruń, Rynek Nowomiejski 26.** — Konto P.K.O. 209-838.
ŚLĄSKIEJ	**Katowice, ul. ks. Damrota 8.** — Konto P. K. O. 301.550.
WIELKOPOLSKIEJ	**Poznań, Wały Zygm. Augusta 10.** — Konto P.K.O. 205.211.

SPIS RZECZY:

Wraz z niniejszym numerem rozesłane zostają blankiety nadawcze P. K. O., za których pomocą należy bezzwłocznie wpłacić prenumeratę.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

SOKÓŁ

ORGAN
ZWIĄZKU TOW. GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ" W POLSCE

ROK LI — WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1934 R. — Nr. 10

Ś. † P.

JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ

ALEKSANDER I ZJEDNOCZYCIEL

KRÓL JUGOSŁAWJI

wierny w sokolstwie druh i opiekun idei sokolej padł w dniu 9 października r. 1934 w Marsylji na posterunku monarszym od zbrodniczej kuli

Dzieląc ból osieroconego bratniego narodu oraz żałobę Jugosławji i całej Słowiańszczyzny wobec przedwczesnego zgonu wielkiego monarchy — sokolstwo polskie sercem łączy się w hołdzie pośmiertnym z sokołami jugosłowiańskimi

„NON OMNIS MORIAR..."

DZIAŁ URZĘDOWY

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ"

z dnia 7 października r. 1934.

Obecni dh. dh.:

prezes Związku — Adam Zamoyski,

wiceprezes Związku — Aleksander Szczepański,

członkowie przewodnictwa — Antoni Bogusławski, Jerzy Bokiewicz, Jan Fazanowicz, Tytus Makowski, Mikołaj Maksyś, Jan Matuszewski, Franciszek Przeździecki, Czesław Tan, Michał Terech, Jadwiga Zamoyska i Aleksander Zamoyski;

z dzielnicy krakowskiej — prezes Stanisław Rowiński,

z dzielnicy małopolskiej — Jan Puzdrowski, Antoni Pelczarski, Franciszek Kapałka,

z dzielnicy mazowieckiej — Marjan Dubowski, Stefan Lesiewicz, Kazimierz Machowski,

z dzielnicy śląskiej — prezes Tomasz Kowalczyk, Karol Koźlik, Zygmunt Wójcik,

z dzielnicy pomorskiej — prezes Kazimierz Tomaszewski, Jan Kilanowski,

z dzielnicy wielkopolskiej — prezes Antoni Wolski, Wincenty Fellner, Konstanty Suligowski.

Posiedzenie otworzył dh. prezes Adam Zamoyski wezwaniem obecnych do uczczenia, przez powstanie i zachowanie jednominutowej ciszy, pamięci zmarłych druhów: — ś. p. Henryka Vanićka, długoletniego naczelnika Związku sokolstwa czechosłowackiego, ś. p. Stanisława Osady, redaktora „Sokoła" w Ameryce, i nieodżałowanego wiceprezesa naszego Związku, ś. p. Witolda Tyrakowskiego.

Następnie dh. prezes Zamoyski przeczytał porządek obrad:

1) Wykonywanie rozkazów władz sokolich wyższych przez organy im podległe i prawo odwołania.

2) Wniosek okręgu warszawskiego o oddanie pod sąd związkowy gniazda Warszawa IV, za rozmyślne przekroczenie statutu i regulaminów sokolich oraz naruszenie karności sokolej, z wnioskiem o wykreślenie gniazda ze Związku, w myśl § 11 punkt b. i § 31 statutu Związku.

3) Sprawa odmowy dzielnicy wielkopolskiej naklejania znaczków na fundusz olimpijski podczas zlotu w Poznaniu.

4) Sprawa nienależytego i niezgodnego z przepisami regulaminu oddawania honorów prezesowi Związku podczas zlotów i występów publicznych.

5) Sprawy bieżące.

Przed przystąpieniem do obrad, dh. Rowiński w imieniu obecnych wyraził głębokie współczucie druhowi Kowalczykowi z powodu tragicznej śmierci jego córki w katastrofie kolejowej pod Krzeszowicami, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Wobec nieobecności dha Bogusławskiego, który z ramienia przewodnictwa referować miał sprawę, pomieszczoną w punkcie pierwszym porządku dziennego, sprawę zreferował zastępczo dh. Terech. Rzecz polega na ustaleniu przez zarząd Związku, czy organy sokole podwładne, otrzymawszy rozporządzenie lub rozkaz władzy sokolej nadrzędnej, mają prawo nie wykonywać tego rozporządzenia, tłumacząc się niezgodnością rozporządzenia ze statutem i regulaminami, czy też winny wykonać taki rozkaz, mogąc wnieść następnie sprzeciw do władz wyższych. Zdaniem przewodnictwa, z jednej strony życie organizacyjne, z drugiej zaś karność sokola wymagają, aby podobne rozporządzenia były respektowane, a osad, czy rozporządzenie jest zgodne ze statutem i regulaminami, wydawać może jedynie władza nadrzędna wobec tej, która rozporządzenie wydała.

Sprawa ta wywołała długą i ożywioną dyskusję, w której zabierali głos dh. dh. Szczepański, Wolski, Lesiewicz, Rowiński, Maksyś, Tomaszewski, Pelczarski, Dubowski, Bokiewicz, Al. Zamoyski, Tan i inni. Podczas dyskusji przybył referent sprawy, dh. Bogusławski, który uzupełnił referat dha Terecha oraz postawił wniosek, aby Zarząd uchwalił, iż rozkazy i rozporządzenia władz nadrzędnych w sprawach sokolich muszą być wykonywane przez organy podporządkowane tym władzom, z pozostawieniem tym organom prawa regresu do władz bezpośrednio wyższych, lecz po wykonaniu

rozporządzenia. Nad wnioskiem rozwinęła się ponownie dyskusja, w której trakcie dh. Rowiński postawił poprawkę do wniosku dha Bogusławskiego, aby organy, otrzymujące rozporządzenie, mogły zwrócić się do władz, które rozporządzenie to wydały, z przedstawieniem niemożności wykonania lub sprzeczności rozporządzenia ze statutem, po otrzymaniu jednak potwierdzenia tego rozporządzenia, obowiązane byłyby wykonać je w całości.

Na poprawkę dha Rowińskiego referent dh. Bogusławski wyraził zgodę, poczem została ustalona redakcja wniosku następująca:

„Zarząd Związku stwierdza, że zasadą karności sokolej jest posłuszeństwo uchwałom i zarządzeniom w sprawach sokolich, wydanym przez organy nadrzędne organom podporządkowanym. Wykonanie obowiązuje bezzwłocznie. O ile jednostka organizacyjna, otrzymująca zarządzenie, uzna je za niemożliwe do wykonania lub zdaniem jej sprzeczne ze statutem i regulaminami, ma prawo natychmiastowej remonstracji wobec jednostki organizacyjnej, wydającej zarządzenie. Jednak, w razie ponowienia zarządzenia, musi je wykonać, zachowując prawo odwołania do instancji bezpośrednio wyższej, w drodze służbowej, aż do przewodnictwa Związku. Niestosowanie się do niniejszej zasady pociąga wkroczenie odnośnego zarządu, jako władzy dyscyplinarnej, w myśl § 23 statutu Związku".

Przewodniczący dh. wiceprezes Szczepański, któremu dh. prezes Zamoyski oddał przewodniczenie, zarządził głosowanie nad powyższym wnioskiem; oddano 14 głosów za wnioskiem i 9 głosów przeciw, wobec czego wniosek został uchwalony. Na żądanie dh. dh. Rowińskiego i Lesiewicza zaznacza się, że przedstawiciele dzielnic krakowskiej i mazowieckiej głosowali przeciw wnioskowi.

Wnioski dha Tana, aby władze okręgu warszawskiego, przy których urzędowaniu okręg ten przyszedł do upadku, ustąpiły, aby okręg warszawski podzielić na dwa okręgi i zacząć pracę w nich na nowo, tudzież aby gniazdo IV-te oddać pod sąd związkowy, upadły bez głosowania.

W sprawie, objętej pkt. 2-im porządku dziennego, zabrał głos dh. Rowiński, oświadczając, że zarząd Związku nie powinien, jego zdaniem, wydawać orzeczenia co do tego, która ze stron, przewodnictwo Związku, czy dzielnica mazowiecka, miała rację w sporach, jakie zachodziły między niemi o zgodność ich rozporządzeń ze statutami i regulaminami, a to dlatego, by nie narażać powagi jednej lub drugiej strony, tembardziej, iż orzeczenie takie potrzebne nie jest. Co się tyczy wniosku dzielnicy mazowieckiej o oddanie gniazda IV-go pod sąd związkowy, dh. Rowiński wnosi, aby przed stanowczem załatwieniem tego wniosku wezwać gniazdo raz jeszcze do zmiany zarządu w myśl żądania, i dopiero wówczas, gdyby gniazdo w ustalonym terminie nie zastosowało się do tego, sprawę skierować do sądu związkowego. W dyskusji nad wnioskiem dha Rowińskiego zabierali głos dh. dh.: Bogusławski, Lesiewicz, Terech, Wolski i inni, wreszcie dh. Maksyś, który, jako prezes dzielnicy mazowieckiej, wyraził zgodę na wniosek dha Rowińskiego z tą jednak poprawką, aby upoważnić przewodnictwo Związku do wniesienia sprawy przeciwko gniazdu Warszawa IV, niezwłocznie po terminie, jaki będzie gniazdu dany do wybrania nowego zarządu. Ponieważ dh. Rowiński zgodził się na poprawkę dha Maksysia, przeto przewodniczący postawił pod głosowanie wspólny wniosek, który brzmi:

„Zarząd Związku, przed stanowczem załatwieniem wniosku dzielnicy mazowieckiej o wykluczenie gniazda Warszawa IV ze Związku, poleca temuż gniazdu, aby do 6-ciu tygodni zwołało walne zgromadzenie i na miejsce zawieszonego zarządu dokonało wyboru nowego. W wypadku niezastosowania się do powyższego, upoważnia się przewodnictwo Związku do niezwłocznego skierowania sprawy przeciwko gniazdu Warszawa IV do sądu honorowego związkowego".

Wniosek ten został przyjęty:

W czasie dyskusji nad powyższym wnioskiem przewodniczący dh. Szczepański przywołał do porządku dha Wolskiego za użycie uszczypliwych wyrażeń pod adresem przewodnictwa Związku. Po otrzymaniu głosu dh. Wolski, sądząc, że niesłusznie został przywołany do porządku, zwrócił się do zebrania z żądaniem uznania tej niesłuszności. Przewodniczący, uważając podobny wniosek za votum nieufności dla siebie, odstąpił przewodniczenie dhowi prezesowi Zamoyskiemu, który wniosek dha Wolskiego poddał bez dyskusji pod głosowanie; ponieważ większość uznała postąpienie przewodniczącego za słuszne, dh. Szczepański ponownie objął przewodniczenie.

Wnioski nagłe — wspólny — dh. dh. Kowalczyka i Tana oraz dha Kapałki, zmierzające do ustalenia słuszności lub niesłuszności postępowania przewodnic-

twa Związku lub dzielnicy mazowieckiej, zostały przez wnioskodawców, po przemówieniach przewodniczącego i kilku druhów, wycofane.

Sprawę nierozsprzedania znaczków olimpijskich podczas zlotu w Poznaniu referuje dh. Terech, przedstawiając, że Związek nasz, jako członek Związku polskich związków sportowych, musi lojalnie wypełnić postanowienia tego Związku. Po tłumaczeniu, złożonem przez dha Wolskiego, że znaczki do rozsprzedaży dzielnica otrzymała zapóźno, gdy już ceny wejść na zlot były ogłoszone, a część biletów wejściowych nawet rozsprzedana, oraz po wyjaśnieniu dha Lesiewicza w charakterze skarbnika komitetu olimpijskiego Z. Z., że znaczki te mogą być rozsprzedane podczas innej imprezy sokolej w roku bieżącym lub następnym, postanowiono zwrócić się do Związku związków z odpowiedniem wyjaśnieniem i zapewnieniem, że Związek nasz starać się będzie znaczki te sprzedać.

Sprawę nienależytego oddawania honorów prezesowi Związku, wobec nieobecności dha prezesa, który mógłby wskazać, kiedy i jak honory te były nienależycie oddawane, zdjęto z porządku obrad, przyczem dh. Suligowski, jako naczelnik dzielnicy wielkopolskiej wyjaśnił, że o ile chodziłoby tu o jakieś uchybienia podczas zlotu w Poznaniu, to wina powinnaby spaść na niego, on jednak do żadnej winy się nie poczuwa, tembardziej, że dha prezesa Zamoyskiego zanadto szanuje, aby mógł rozmyślnie dopuszczać do uchybień wobec niego.

Przystąpiono do rozważania spraw bieżących, wniesionych przez przewodnictwo Związku i poszczególnych członków zarządu, a mianowicie:

1-o. Przyjęcie protokółu posiedzenia naczelnictwa Związku z dnia 9-go września r. b. przekazano przewodnictwu Związku.

2-o. Wniosek dha Maksysia, aby przewodnictwo Związku przypomniało, iż w myśl uchwały zarządu Związku własnowolne ogłaszanie postanowień, jakie zapadają na posiedzeniach organów Związku, jest niedopuszczalne — przekazano przewodnictwu do wykonania.

3-o. Zapytanie dha Wolskiego, postawione w związku z objęciem przez dha Fazanowicza funkcyj naczelnika Związku, dlaczego dzielnica wielkopolska nie otrzymała dotychczas odpowiedzi na pismo swe z dn. 16.XIII.1932 r. oraz inne pisma w tej sprawie — przekazano przewodnictwu Związku do wyjaśnienia.

4-o. Na interpelację dha Pelczarskiego w sprawie regulaminu składek oraz regulaminu komisyj rewizyjnych, dh. dh. Lesiewicz i Maksyś wyjaśnili, że zasady regulaminu składek zostały uchwalone przez nadzwyczajny zjazd rady Związku w dniu 17 czerwca 1934 roku, który to zjazd redakcję tego regulaminu powierzył przewodnictwu Związku; dlatego też zasady te zmienione być przez zarząd nie mogą. Co się tyczy regulaminu komisyj rewizyjnych, to nadzwyczajny zjazd rady Związku uchwalił tylko niektóre punkty; ponieważ jednak nie można było ułożyć niepełnego regulaminu tych komisyj, przeto przewodnictwo Związku zaprojektowało regulamin, obejmujący całokształt działalności komisyj z włączeniem doń punktów, uchwalonych przez radę.

5-o. Wniosek dzielnicy mazowieckiej, dotyczący zmian w regulaminie dzielnicy, a mianowicie: — w § 15-ym zamiast „zarząd wybiera z pomiędzy siebie drugiego zastępcę prezesa“ — na: „zarząd wybiera z pomiędzy siebie dalszych zastępców prezesa“ oraz w § 16-ym dodanie przed słowami „5 członków“ wyrazu „conajmniej“ tak, aby przewodnictwo składało się z prezesa, jego zastępcy i conajmniej 5-ciu członków, — przyjęto bez sprzeciwu.

6-o. Wezwanie dha Lesiewicza o interwencję Związku u p. ministra spraw wewnętrznych w sprawie gniazda Mszczonów — po wyjaśnieniu dha Szczepańskiego — skierowano do przewodnictwa Związku.

CZAS JUŻ WPŁACIĆ II RATĘ

PODATKU ZLOTOWEGO ZA ROK 1935

WEZWANIE

Polska Macierz Szkolna wzywa społeczeństwo do zwalczania analfabetyzmu w Polsce.

W państwie naszem posiadamy przeszło 6.000.000 młodzieży i dorosłych, nieumiejących czytać, nie licząc w tem dzieci w wieku szkolnym, których 700.000 nie znajduje miejsca w szkołach. Jest to nasza bolączka, której dziś już nie możemy tłumaczyć długoletnią niewolą, gdyż byt nasz państwowy trwa od lat piętnastu i przez ten czas mogliśmy analfabetyzm u nas—jeżeli nie doszczętnie wyplenić—to przynajmniej wydatnie zmniejszyć.

Na wezwanie P. M. S. powinno stanąć do walki z analfabetyzmem całe społeczeństwo, gdyż tylko wówczas można będzie bolączkę analfabetyzmu prędko usunąć. A w pierwszym szeregu walczących muszą się znaleźć wszelkie organizacje społeczne.

Działalność oświatowa w „Sokole" nie jest rzeczą nową. Nie raz sale ćwiczebne „Sokoła" zamieniały się w sale szkolne, w których dzieci, młodzież i dorośli uczyli się czytać i pisać, a nierzadko i mówić po polsku. Przypomnijmy sobie nasze gniazda kresowe, przypomnijmy działalność sokolstwa w b. zaborze niemieckim, które ten właśnie kierunek pracy gniazdom swym uchwałą z dn. 26 marca 1905 roku nakazało w odpowiedzi na ataki germanizmu, dążącego do wynarodowienia ludności polskiej.

Niech ta piękna tradycja działalności sokolej odżyje znowu w naszych gniazdach. Niech staną one do apelu i zorganizują u siebie niezwłocznie walkę z analfabetyzmem. Niech każdy sokół i każda sokolica nauczy co roku czytać przynajmniej jednego dorosłego analfabetę. Nie zajmie im to zbyt wiele czasu, nie wymaga wiele trudu, a będzie wielką zasługą wobec społeczeństwa, a także wobec sokolstwa, które w ten sposób skupi koło siebie liczne grono wdzięcznych mu za naukę jednostek.

P. M. S. wydała podręcznik do szybkiego nauczania osób dorosłych czytania pod nazwą: „Elementarz do nauki starszych". W elementarzu tym znajdzie nauczający potrzebne mu wskazówki, jak uczyć należy. Elementarz w cenie 20 groszy jest do nabycia w księgarniach, w oddziałach P. M. S. i w przewodnictwie Związku. Nauczanie zatem nie pociągnie za sobą prawie żadnego kosztu.

Układ elementarza jest tak pomyślany, żeby można nauczyć czytać przeciętnie zdolnego starszego analfabetę w ciągu 16 lekcyj godzinnych lub 32-półgodzinnych. W przeciągu przeto miesięcy zimowych każdy może nauczyć czytać dwóch, a przynajmniej jednego analfabetę przy bardzo niewielkiej ilości czasu.

A zatem ani koszt, ani czas nie stają na przeszkodzie — potrzeba tylko dobrej woli, czego — nie wątpimy — nie zbraknie.

PRZEWODNICTWO ZWIĄZKU

KOMUNIKAT

Ponieważ w ostatnich czasach zachodziły wypadki, że zarządy gniazd, a nawet okręgów, zezwalały swym członkom na podróżowanie po kraju w charakterze sokolim i wydawały im odpowiednie zaświadczenia, czego czynić nie miały prawa, zainterpelowane zaś przez przewodnictwo Związku tłumaczyły się nieświadomością isśnienia podobnych przepisów, przeto przewodnctwo Związku przypomina, że komunikat w tej sprawie ogłoszony był w N-rze 11 „Przewodnika gimnastycznego Sokół" z dnia 1-go czerwca r. 1927, na stronie 131. Komunikat ten brzmi, jak następuje:

„Ponieważ coraz częściej spotykać się dają rozmaici podróżnicy naokoło świata, a w ich liczbie i występujący w charakterze sokołów, przeto przewodnictwo Związku przypomina władzom sokolim oraz wszystkim druhom, że udzielanie pozwoleń na podobną podróż i występowanie podczas niej w charakterze sokolim przysługuje wyłącznie przewodnictwu Związku, gdyż podróż taka, obejmując całą Polskę, a nawet świat cały, stanowi przedsięwzięcie, wykraczające po za granice poszczegól-

nych dzielnic, a tembardziej okręgów lub gniazd. Wszelkiego rodzaju podróżnikom, nie posiadającym zezwolenia przewodnictwa Związku, należy prawa występowania w charakterze sokolim jak najkategoryczniej odmawiać i żądać od nich zdjęcia odznak sokolich oraz zaniechania jakiegokolwiek powoływania się na swą przynależność do sokolstwa. W razie odmowy z ich strony żadnych adnotacyj w ich książkach pamiątkowych pisać nie należy, nazwiska zaś i nazwę gniazda, z którego pochodzą, poleca się niezwłocznie zakomunikować przewodnictwu Związku“.

Wzywamy władze sokole do ścisłego przestrzegania powyższego zarządzenia.

PRZEWODNICTWO ZWIĄZKU

POPRÓCHNIAŁE KRZYŻE

Spróchniałe krzyże tu i ówdzie stoją;
ludzie je mijają, dzieci się ich boją...
Jak szeroka-długa nasza Polska cała,
burza szła wojenna, mogił nam nasiała.

Zdala ich nie mijaj, głowę chyl w pokorze,
szukaj startych imion na brzozowej korze.
W każdej z tych mogiłek jeden żołnierz leży,
a te większe kryją cały huf żołnierzy.

Bili się za Polskę, bili się za ciebie,
kraj przewędrowali o żołnierskim chlebie.
Bili się pod lasem, bili się za wodą —
i świszcząca kula była im nagrodą.

Gdyby się nie bili, gdyby uciekali,
byłbyś dzisiaj sługą Niemców lub Moskali,
szedłbyś po komendzie obcej na kraj świata,
a, jakby kazali, tobyś strzelał w brata...

Gdy wyorzesz czaszkę z szczerbą od szrapnela,
niech jej bez pochówku słońce nie obiela,
niechaj nie obrasta wkrąg przydrożnem zielem...
Bądź żołnierskim kościom dobrym przyjacielem!

Przywiedź na mogiłkę ośmielone dzieci;
niech zaduszny ogień rączka ich zaświeci,
niechaj zaśpiewają, jak ptaszkowie leśni —
łacniej wtedy żołnierz sen w mogile prześni.

ANTONI BOGUSŁAWSKI



KRÓL-SOKÓŁ

Niedarmo nazwa „sokół" wzięta jest ze starych południowo-słowiańskich pieśni, niedarmo w najczystszych tętnach krwi słowiańskiej ją znaleziono...

Przyszedł czas, gdy narody słowiańskie, ujarzmione, uważane za niewolników, za rabów, za *raję* turecką, za mięso armatnie i za pod jarzmem będący tłum — powiedziały swoje słowo. Powiedziały je głośno, dobitnie, w chwili wersalskich rokowań pokojowych. Narody, zgromadzone dla urządzenia świata po wielkiej wojnie o wolność — musiały pochylić czoła przed ich głosem.

Przed innymi Słowianami szli ci, którym losy dziejowe pozwoliły w owym momencie bić się pod własnym sztandarem. Ci, którzy, nigdy nie pokonani, kraj swój, krwią zbroczony, opuścili, aby nieść na dalekie wyspy, na obce lądy, prawdę, zawartą w ostrzu bagnetów. Serbowie!

W niepokonanej armji serbskiej ucieleśniła się wolność Jugosławji. W niepohamowanej furji bojowej serbskich wojowników była moc, która spoiła południowo-słowiańskie plemiona.

Na czele ich szedł królewicz — faktyczny król — niezłomny książę. Pieśń o nim już śpiewa; pieśń o nim śpiewać będzie, jak o bohaterach Kosowego pola.

Młodzieniec, praktykant, zdawałoby się, w rzemiośle monarszem i żołnierskiem, a przecież opromieniony majestatem siły ducha. Niepospolity człowiek, któremu historja przez usta wdzięcznego narodu miała dać miano „Zjednoczyciela".

Zaprawdę, wielki duch był już wówczas w królewiczu-regencie Aleksandrze. Wielki duch, nie uginający się przed niczem.

Szczęśliwi monarchowie, którzy są wodzami. Szczęśliwi wodzowie, biorący w siebie najistotniejszy poryw swego narodu.

Wolność, niepodległość — to było hasło Aleksandra Karadżordżewicza, gdy świat drżał w posadach, a wraża przewaga waliła się na Belgrad. Całość, zjednoczenie — to było jego hasło, gdy obrońcy wolności dyktowali porządek światu.

Sokole miał oko król Aleksander. Zgóry patrzył na ziemię i jej codzienne sprawy. Ponad szarością życia dostrzegał sprawy zasadnicze, najważniejsze, prawdziwe. Nie monarsza prozapja, nie królewskie dziedzictwo, ale to przedewszystkiem uczyniło zeń przodownika jego ludu. Nie z krwi obcej, ale kość z kości jego, był mu ojcem i kierownikiem.

Dlatego, gdy dostrzegł, że jedność spojonego krwawym trudem królestwa rysuje się w posadach, gdy obce namowy, niby węże jadowite, zaczęły wpełzać w spojenia niedawno wzniesionego gmachu — poczuł się w sile, aby temu zapobiec. Nie uląkł się pozorów, nie przestraszył słów. Czyn — oto było jego królewskie zadanie.

Ale król-obywatel pojmował, iż ludowi swojemu winien jest objaśnienie. Nie rządzi się batem, ani ślepym nakazem, ani bolesną inwektywą, gdy się chce rządzić sercem narodu.

Słowo królewskie padło — wartkie i pełne treści. Do najlepszych uczuć narodu odwołał się król Aleksander. Zapragnął, by go zrozumiano, by najkrzepsze siły Jugosławji stanęły mu przy boku w jego potężnem dziele zjednoczenia.

I wówczas król-sokół ujrzał braci-sokołów. Od jednego spojrzenia pojął, ile mocy tkwi w zwartym sokolim szeregu, ile tężyzny cielesnej i jakie zdrowie duchowe.

Sokoli jugosłowiańscy, zjednoczeni orędziem królewskiem, stali się cementem, wiążącym Jugosławję. Dano im rozwinąć skrzydła do szerokiego lotu. Dano im moc nową, większą, pomnożoną przez wszystkie siły narodowego państwa. Dano im broń, aby w razie potrzeby mogli odeprzeć nią wroga. Dano im na czoło najdroższą rzecz w państwie — królewicza następcę tronu, jako symbol jedności. Dano im jeden sztandar i jedną komendę ideową.

Odzew sokoli był szczery i gorący. Nie poto latami walczyło się o wolność, aby zrodzonej wolności nie przyjść z pomocą — po sokolemu, jasno i dobitnie. Sokoli jugosłowiańscy odrzucili doktrynę, odrzucili wszelki nawyk i wszelki błahy pozór. Zechcieli być godnymi haseł Ale-

ksandra-Zjednoczyciela. A sokoli innych narodów, w pełnem zrozumieniu ich idei, skłonili się przed jasnym celem i prawdziwością zamierzeń.

Sokolstwo całej Słowiańszczyzny dumne było, jest i będzie z monarchy swojej krwi, który zażądał, aby imię jego zapisanem zostało w księdze członkowskiej „Sokoła". Sokolstwo na każdym kroku doświadczyło mocnej opieki swego koronowanego protektora. Sokolstwo nigdy tego nie zapomni.

Żywot cały związał króla Aleksandra z sokolstwem; związała go z niem również jego tragiczna śmierć. Król padł na posterunku monarszym, zamordowany przez tych, którzy są naturalnymi wrogami idei sokolej. U trumny niepospolitego monarchy, znakomitego wodza i polityka, umiejącego bratać najbardziej napozór sprzeczne elementy, trzeba sobie zdać z tego sprawę wyraźnie. Zbrodniczą rękę na króla Aleksandra podniosła anarchja, podniosły siły, którym pokój świata i moc Słowiańszczyzny — dwie rzeczy, nierozerwalnie ze sobą związane — obce są i wrogie. A my tych rzeczy bronimy.

My, sokoli, zdajemy sobie z tego wyraźnie sprawę. Wiemy, że to — walka i że kule wrogów skierowane są bezlitośnie w tych, co prowadzą nasze szeregi. Ofiary nie załamią nas i nie zatrwożą.

Sztandarem naszym pokrywamy drogie nam zwłoki, a purpura ich krwi staje nam się świętą relikwią. U trumny króla-sokoła składamy ślubowanie wierności i wytrwania. Wrogie moce złamiemy jednością i stałością. Symbol Króla-Zjednoczyciela staje się wszechsłowiańskim symbolem. Niech o tem wie każdy brat i każdy nieprzyjaciel.

Zaś druha naszego, Jego Królewską Mość Piotra II, w sokolej idei chowanego od najmłodszych lat, witamy u stóp jego tronu gorącem sokolem:

Zdravo! Czołem! ANTONI BOGUSŁAWSKI



Król Aleksander I w gronie najbliższej rodziny. Pośrodku — obecnie panujący król Piotr II.

Po tragedji marsylskiej

W odpowiedzi na depeszę kondolencyjną do J. K. M. królowej Marji, wysłaną na wieść o morderczych strzałach w Marsylji, dh. prezes Adam Zamoyski otrzymał telegram następujący:

„Paryż, 11.X.
Jej Królewska Mość Królowa, niezmiernie ujęta Pańską depeszą ze słowami współczucia, poleciła mi wyrazić Panu swą wdzięczność.
J e v t i ć,
minister spraw zagranicznych Królestwa Jugosławji".

*

Od J. K. W. księcia-regenta Pawła dh. prezes Zamoyski otrzymał następującą odpowiedź:

„Belgrad, 11.X.
Głęboko wzruszony słowami Pańskiemi, bardzo serdecznie Panu dziękuję.
P a w e ł".

*

Pod adresem Związku sokolstwa królestwa Jugosławji wysłany został telegram treści następującej:

„Sokolstwo polskie, wzruszone głęboko ohydną zbrodnią, dokonaną na osobie Wielkiego Monarchy, Protektora sokolstwa, składa Jego Królewskiej Wysokości Prezesowi Związku oraz jugosłowiańskiemu sokolstwu wyrazy bratniego współczucia w ciężkiej żałobie.
A d a m Z a m o y s k i".

*

Dh. prezes Związku wysłał również depesze następujące:

„Louis Gaudier, Prezes Związku towarzystw gimnastycznych we Francji.
Boleśnie dotknięci żałobą, która okryła Wasz kraj z powodu utraty wielkich mężów stanu, ohydnie zamordowanych, gimnastycy polscy wyrażają gimnastykom francuskim najszczersze kondolecje.
A d a m Z a m o y s k i".

„Dr. Brabander, Prezes Związku sokolstwa polskiego we Francji.
Proszę reprezentować nasz Związek na pogrzebie ministra Barthou.
A d a m Z a m o y s k i".

Pogrzeb J K. M. ś. p. króla Aleksandra

Podajemy poniżej, w części pierwszej niniejszego artykułu, piękny opis uroczystości pogrzebowych, nadesłany przez korespondenta „Kurjera Warszawskiego", p. H. R., z Belgradu.

Ponura, mglista noc. Ziąb przenika do szpiku kości. Nie odstrasza to jednak wielotysiącznych tłumów od gromadzenia się przed pałacem królewskim, skąd przenoszą zwłoki króla Aleksandra do głównej cerkwi. Przybysze z prowincji, których liczba przekracza 400.000, nie mogąc znaleźć noclegu, biwakują na mieście i ustawiają się, już długo przed świtem, wzdłuż ulic, któremi podąży pochód pogrzebowy. Długie linje oddziałów wojskowych zajmują swoje stanowiska.

Szósta godzina bije na zegarach — gęsty szpaler policji z trudem utrzymuje ruch uliczny. Niekończącym się szeregiem suną w stronę Kalemegdanu samochody — na placu przed cerkwią zbierają się przedstawiciele rządu, skupsztina i senat, korpus dyplomatyczny w barwnych mundurach, jeneralicja i delegaci banowin. Ogólną uwagę zwraca obecność nieprzejednanych jeszcze przed tygodniem przywódców opozycji, Koroszca, Dawidowicza i Spahi, którzy po tragedji marsylskiej zdobyli się na piękny gest pojednania.

Przejmujący chłód jesiennego poranku. Zewsząd biją dzwony, zdala dolatują komendy wojskowe. Coraz liczniej przybywają przedstawiciele zagranicznych państw i dworów. Jako jeden



Rodzina królewska na pogrzebie. Król Piotr II w ubiorze sokolim.

z pierwszych zjawia się gen. Wieniawa-Długoszowski, reprezentujący Pana Prezydenta Rzeczypospolitej; w otoczeniu nadzwyczajnego ambasadora Polski znajduje się poseł pełnomocny Schwarzburg-Günther, oraz delegacja sejmu i senatu z wicemarszałkiem Boguckim na czele. Z dalszych aut wysiadają przedstawiciele Japonji, Stanów Zjednoczonych, Austrji, Argentyny, Danji, Chile i t. d. Sensację wywołuje osoba min. Göringa, otoczonego generałami Reichswehry — pomimo ulewnego deszczu i mgły przybył on w ostatniej niemal chwili, samolotem. Czechowacja przysłała premjera Malipetra, ministrów Benesza i Bradacza, szefa sztabu generalnego gen. Syrowego i kilkudziesięciu oficerów; Grecja — ministra spraw zagranicznych Maksimosa; Turcję reprezentuje min. spraw zagranicznych Rużdi-Bej.

Plac przed cerkwią zapełnia się szybko.

„Mirno!" — rozlega się komenda. Gwardja prezentuje broń.

Zajeżdżają samochody zagranicznych książąt. Króla angielskiego zastępuje syn jego, książę Jerzy, króla włoskiego — książę Savoia-Spoleto, króla Borysa — brat jego, książę Cyryl. W jasnoniebieskim mundurze szlachetna postać obrońcy Verdun, marszałka Petain, obok — rumuński marszałek Predeanu. Angielscy oficerowie, skupieni dokoła admirała Fishera, głównodowodzącego floty śródziemnomorskiej, noszą charakterystyczne bermyce gwardji brytyjskiej. Wśród rzeszy wojskowych gubi się drobna postać Paul-Boncoura, przybywającego razem z francuskim ministrem marynarki Pietrim.

Dobosze uderzają w okryte kirem bębny. Ukazują się auta dworskie. Wszyscy odkrywają głowy. Prezydent republiki francuskiej Lebrun, opasany wstęgą legji honorowej, wchodzi powoli do cerkwi. Chwilę później zjawia się król Karol w mundurze generała jugosłowiańskiego; towarzyszy mu książę Michał i liczna świta oraz rumuńska królowa-matka Marja, arcyksiężna Ileana, wielka księżna Tatjana, księżniczki Olga i Maryna w głębokiej żałobie.

Od miasta dochodzą gromkie okrzyki. To naród wita małego króla Piotra i złamaną bólem królowę Marję. Nad Białogrodem krążą, niewidzialne niemal z powodu mgły, eskadry samolotów jugosłowiańskich, rumuńskich, czeskich i francuskich.

Metropolici prawosławni, wśród nich przedstawiciele patrjarchy carogrodzkiego, odprawiają modły przed katafalkiem, tonącym w kwiatach. Monotonnie wtóruje im chór. Ze śpiewem kościelnym miesza się głuchy turkot kół armatnich — żołnierze gwardji przybocznej zmarłego króla ciągną lawetę, na której spoczną zwłoki naczelnego wodza zwycięskiej armji serbskiej.

Zbliża się wreszcie chwila ostatniego pochodu króla-bohatera przez wierną stolicę, która tyle razy witała go triumfalnie, gdy wracał z wypraw wojennych.

Muzyki wojskowe intonują marsz żałobny. Członkowie rządu z premjerem Uzunowiczem wynoszą na barkach ciężką trumnę. Żałobny pochód rusza, kierując się głównemi ulicami Belgradu na dworzec.

Pożegnanie, zgotowane królowi Aleksandrowi przez ludność Białogrodu i przybyłe z całej Jugosławji olbrzymie rzesze, było wzruszającą do głębi manifestacją wielkiej miłości i szczerego żalu. W zbitych masach stały tłumy nieruchomo, nieme, w pobożnem skupieniu. Na widok zbliżającego się konduktu, wszystko rzucało się na kolana, płacząc rzewnie. Szloch cichy, przytłumiony, zahartowanych tylu wojnami chłopów serbskich robił niezatarte wrażenie. Słuchacze Akademji wojskowej, wyciągnięci, jak struny, oddają ostatni hołd wodzowi, a po policzkach spływają im wielkie krople łez. Żandarmerja, pilnująca porządku, płacze razem z publicznością. Sokoli na kolanach. Las sztandarów pochyla się przed trumną króla-męczennika. Twardzi czarnogórcy stoją złamani, ponuro patrząc przed siebie. Dawni komitadżi, postrach Turków w okresie niewoli Serbji południowej, zdecydowani każdej chwili na śmierć, płaczą głośno.

Dwie godziny trwa pochód, któremu podobnych historja nie pamięta. Orszak pogrzebowy dociera wreszcie do dworca. Żołnierze gwardji stawiają trumnę królewską przed dworcową poczekalnią. Z naczelnym wodzem żegna się tu jego wierna armja.

Smutną defiladę rozpoczyna kawalerja gwarji, za nią kroczy sprężyście piechota. Za wojskiem generalicja, z sędziwym wojewodą Bojowiczem na czele, ostatni raz maszeruje przed uwielbianym monarchą. Idą wreszcie bohaterowie starej Serbji, kawalerowie gwiazdy Karadżordżewiczów, najwyższego odznaczenia wojennego; wielu wśród nich inwalidów, ślepych, bez nóg. Przyszli i oni pożegnać starego towarzysza broni, który razem z prostymi szeregowcami wśród największych niebezpieczeństw szedł pieszo przez bezdroża gór albańskich.

Za wojskiem jugosłowiańskiem idą oddziały armij sprzymierzonych. Pochód otwierają oddziały francuskie — na czele kroczy delegacja szkoły wojskowej w Saint-Cyr; za nią kompanje pułku verduńskiego i marynarki. Wojsko angielskie reprezentują oddziały piechoty kolonjalnej i marynarze morza Śródziemnego. Defiladę Rumunów rozpoczyna gwardja królewska, za nią idą strzelcy. Za Rumunami—greccy efzonowie w barwnych strojach narodowych. Ciężko dudni krok żołnierzy tureckich. Defiladę zamykają liczne oddziały wojsk czechosłowackich.

Wojska maszerują w zupełnej ciszy; muzyki wojskowe trzymają przy ustach trąby, jakby zamarłe w obliczu wielkiej tragedji.

Samoloty przelatują nisko nad trumną, obrzucając ją kwiatami; z Topćideru padają ostatnie salwy armatnie. Przedstawiciele skupsztiny zbliżają się do zwłok królewskich i wynoszą je na barkach do stojącego opodal pociągu. Jeszcze chwila i pociąg rusza powoli, żegnany przez tysiące okrzykiem „Sława królowi bohaterowi!" Zwłoki króla Aleksandra jadą do rodzinnej wioski szumadyjskiej, Topoli, gdzie stoi jeszcze zagroda protoplasty rodu Karadżordża, i gdzie król wzniósł, wśród złotych winnic, kościół-mauzoleum.

Odszedł nazawsze, a tłumy stoją jeszcze godzinami nieruchomo, jakby wypatrując, czy przecież nie wróci jeszcze do nich ukochany ich wódz i władca.

*

Udział sokolstwa w pogrzebie J. K. M. ś. p. króla Aleksandra I, któremu wdzięczny naród dał miano Zjednoczyciela — był olbrzymi. Nie mogło być inaczej. Nieodżałowany monarcha nietylko przejęty był głęboko pięknem idei sokolej, nietylko pojmował jej znaczenie, ale uczynił z niej klamrę, łączącą Jugosławję w jedności narodowej. Jego następca, młody król Piotr II, w ubiorze sokolim postępował za trumną swego wielkiego Ojca.

Napływ sokołów z Jugosławji, noszących albo mundury, albo stroje ludo-

we różnych okolic, przeszedł oczekiwania. Można śmiało powiedzieć, że tragiczny zgon króla Aleksandra, cementując wszystkich Jugosłowian, przedewszystkiem ciaśniej jeszcze zjednoczył sokolstwo. Przyszło ono żegnać swego najlepszego opiekuna, wyobraziciela połączonej ojczyzny.

Sokolstwo słowiańskie, zagraniczne, reprezentowane było również pokaźnie. Pomiędzy starszyzną sokolą, członkami prezydjum Związku sokolstwa słowiańskiego, kroczył dh. prezes Adam Zamoyski, obok dhów prezesów Bukovsky'ego, Gangla, Paunkowića, Truchlara i Dreylinga. Liczne oddziały sokole, czechosłowacki i rosyjski, zaznaczały się w szeregach. Sokoli szli po obu stronach dwudziestu jeden karawanów, wiozących wieńce.

Pomiędzy temi wieńcami były dwa, złożone przez dha prezesa Zamoyskiego: jeden—w imieniu Międzynarodowej federacji gimnastycznej, drugi — w imieniu Związku sokolstwa polskiego.

Sokolstwo polskie pomne jest stałej życzliwości, jaką je darzył ś. p. król Aleksander. Pomne jest również, że ma na sztandarze związkowym wysokie odznaczenie — komandorję orderu świętego Sawy, którą zaszczycił je zgasły monarcha podczas zlotu w Belgradzie, w r. 1930.

Podczas gdy dh. prezes Związku reprezentował sokolstwo polskie na uroczystościach pogrzebowych, delegacja sokola ze sztandarem uczestniczyła tegoż dnia w nabożeństwie żałobnem za zmarłego króla, odprawionem w katedrze metropolitalnej w Warszawie, przez J. Em. metropolitę prawosławnego Djonizego.

Ś. p. Witold Tyrakowski



Dn. 1 października r. b. zmarł w Warszawie, po dłuższej chorobie, ś. p. druh Witold Tyrakowski, wiceprezes Związku sokolstwa polskiego.

Strata to dla nas wszystkich, dla sprawy sokolej, dla akcji wychowania fizycznego u nas i na wszechświatowym terenie — wielka i niepowetowana. W pełni sił

męskich, przeżywszy zaledwie lat 50, odszedł od nas człowiek niepospolitych zalet serca i charakteru, czystej i czynnej ideowości, trwałych zasad narodowych, niezawodny przyjaciel i przezacny w sokolstwie druh. Od wczesnej młodości zaciągnąwszy się pod sztandar sokoli, został mu wierny do zgonu. Co więcej: zasady narodowe i społeczne, kierujące sokolstwem, przenosił w szersze szranki działalności. Gdy w przekonaniu swem rzecz jaką uznał za dobrą, służył jej z całem bezinteresownem oddaniem.

Urodzony i wychowany w Warszawie, mając piękną rodzinną tradycję wojskową po pradziadzie, oficerze „czwartaków", wyższe nauki handlowe pobierał w Lipsku. Nie poprzestał jednak na nich i podczas wojny światowej, gdy zaczęto przygotowywać kadry pracowników państwowości polskiej, skończył jeszcze kurs dyplomatyczno-konsularny. To pozwoliło mu stanąć czynnie do pracy w odrodzonej ojczyźnie. Niemal do końca swych dni pracował w ministerstwie opieki społecznej, skąd w ostatnim roku przed śmiercią, jako inspektor tego ministerstwa, wyszedł na emeryturę. Odznaczony był najprzód srebrnym, potem złotym krzyżem zasługi.

Niezależnie od pracy zawodowej, służył krajowi w szeregach straży obywatelskiej, podczas wojny światowej, w szeregach straży narodowej — gdy Polska powstała z odmętu, w szeregach żołnierskich wreszcie — gdy w r. 1920 wojenna potrzeba powołała obywateli pod broń. Na każdy apel, uczyniony w imię Polski, stawał zawsze z gotowością i oddaniem.

W sokolstwie przeszedł wszystkie stopnie organizacyjne, od zarządu gniazda do zarządu i przewodnictwa Związku, w którego zasiadł prezydjum. Reprezentował sokolstwo polskie w Związku związków sportowych, w Komitecie olimpijskim i był jednym z delegatów do Związku sokolstwa słowiańskiego. Posiadał zaszczytną odznakę związkową, tudzież legję honorową sokolstwa polskiego w Ameryce.

Pogrzeb ś. p. dha Witolda Tyrakowskiego odbył się w Warszawie. Zwłoki dn. 3 października przewieziono na cmentarz powązkowski do kościoła św. Karola Boromeusza, skąd nazajutrz przeniesiono je do grobu rodzinnego. Poprzedził je w czasie pogrzebu zastęp sokoli ze sztandarem.

Liczni druhowie i druhny zgromadzili się na Powązkach, aby oddać ostatnią posługę powszechnie kochanemu wiceprezesowi Związku. Obecny był dh. prezes Adam Zamoyski z przewodnictwem Związku *in corpore* i w mundurach, przedstawiciele dzielnicy mazowieckiej, okręgu warszawskiego i gniazd stołecznych. Nad grobem, imieniem Związku, dh. inż. Michał Terech wygłosił przemówienie następujące:

„Jest prawem natury, prawem nieubłaganem, że wszystko, co żyje, umierać musi. Prawo to nie zna wyjątków — godzić się z niem musimy. Jakoż godzimy się, lecz z trudem, lecz z wielkim bólem, gdy chodzi o ludzi tak nam bliskich, tak zasłużonych, o ludzi tej miary, jak ś. p. druh Witold Tyrakowski.

Był nam bliski, gdyż jako najlepszy druh, najmilszy kolega, zawsze pogodny i pełen energji, chętnie śpieszący z koleżeńską usługą i pomocą, zjednał sobie serca nas wszystkich. Był pożyteczny, bo zawsze ochotnie i umiejętnie, z dużą dozą inicjatywy osobistej, przykładał rękę do spraw, które za pożyteczne uważał, mając zawsze i przedewszystkiem dobro samej sprawy i dobro ogółu na widoku. Zasługi jego w sokolstwie, w którem od lat trzydziestu na różnych stanowiskach pracował, są tak duże, tak powszechnie znane i cenione, że, doprawdy, trudno

sobie wyobrazić, a jeszcze trudniej pogodzić się z myślą, iż nigdy już ś. p. druh Witold nie zasiądzie w naszem gronie, nie wspomoże nas swą światłą radą, nie przyłoży ręki do wspólnej pracy. A boleść nasza z tego powodu jest tem większą, iż ś. p. druh Witold opuścił nas w sile wieku, gdyż zaledwie w 51-ym roku życia, i mogliśmy mieć nadzieję, że długie jeszcze lata z nami współpracować będzie.

Ś. p. Witold Tyrakowski urodził się w roku 1883. Po ukończeniu szkoły realnej w Warszawie, udał się w roku 1904 do Lipska, gdzie wstąpił do akademji handlowej. I tam, na obczyźnie, zetknął się ś. p. druh Witold po raz pierwszy z „Sokołem", którego w owe czasy jeszcze w kraju nie było. W tymże roku 1904 wstąpił do miejscowego gniazda sokolego, skupiającego w sobie tamtejszą emigrację polską oraz młodzież narodową z kraju, studjującą na wyższych uczelniach w Lipsku. Tam poznał ideały i cele sokolstwa — i odtąd pozostał im nazawsze wierny. To też po ukończeniu akademji i powrocie do kraju zgłasza się niezwłocznie do „Sokoła", wstępuje do gniazda I w Warszawie i bierze żywy udział w jego życiu i pracach. W roku 1915 wraz z całem sokolstwem wstępuje do „Straży obywatelskiej" i pracuje w niej aż do jej rozwiązania, a jednocześnie, w przewidywaniu przyszłej potrzeby ojczystej, przechodzi kurs podoficerski, zorganizowany przez „Sokoła" w Warszawie. W roku 1918 jest członkiem „Straży narodowej" na stanowisku komendanta obwodu XIII, a potem dowódcy rejonu IV m. Warszawy. A gdy w roku 1920 nawała bolszewicka zaczęła zagrażać Polsce, ś. p. druh Tyrakowski nie wahał się ani chwili. Jeden z pierwszych zaciągnął się do szeregów armji ochotniczej i, przydzielony do 201 pułku artylerji polowej, brał udział w obronie ojczyzny, w bitwach pod Warszawą i Grodnem.

Gdy potrzeba wojenna minęła, wrócił ś. p. druh Witold do swej pracy zarobkowej i do pracy w „Sokole".

W roku 1921 po zorganizowaniu dzielnicy mazowieckiej zostaje powołany na jej sekretarza, a w parę lat potem — wybrany jej prezesem. W roku 1928 zostaje wybrany wiceprezesem Związku i pełni te obowiązki do ostatnich niemal chwil swego życia, gdyż zaledwie na parę miesięcy przed zgonem, zmuszony do tego rozwijającą się chorobą, rezygnuje z tego stanowiska.

Druhu zacny i serdeczny! Boleśnie dotknięte i głęboko zasmucone twym zgonem, staje sokolstwo polskie nad twą mogiłą, by cię po raz ostatni pożegnać. Niech ci ta ziemia ojczysta, którąś miłował, dla której pracowałeś, której w potrzebie broniłeś, lekką będzie! A imię twe niech opromienia świetlana pamięć, na jaką życiem i pracą rzetelnie zasłużyłeś, pamięć, która o tobie w sokolstwie przez długie, długie lata trwać będzie.

Czołem ci, druhu najmilszy, druhu nieodżałowany!"

•

W pogrzebie wzięli ponadto udział liczni przedstawiciele ministerstwa opieki społecznej, z podsekretarzem stanu dr. Piestrzyńskim na czele, delegaci koła lipszczan oraz wielu przyjaciół i znajomych zmarłego. Liczebność orszaku świadczyła najdowodniej o wartości człowieka, którego składano w mogile.

Prawdziwa dobroć, rzetelna ideowość, czystość charakteru — są cnotami, które wszyscy cenią. To wspomnienie o ś. p. dh. Witoldzie Tyrakowskim zachowa rodzina sokola, której przez całe życie wierności dochował.

A. Bg.

*

Na wieść o zgonie ś. p. dha Tyrakowskiego, wpłynęły do Związku następujące pisma od Związków sokolich jugosłowiańskiego i czechosłowackiego:

„Bratni Związek sokolstwa polskiego,

Warszawa, Wybrzeże Saskiej
Kępy Nr. 26.

Otrzymaliśmy żałobną wieść, że z szeregów Waszego sokolstwa odszedł na zawsze zacny brat Witold Tyrakowski, długoletni wiceprezes Związku sokolstwa polskiego. Z tego powodu wyrażamy Wam nasze szczere współczucie, ponieważ Wasz ból jest i naszym bólem. Zmarłemu bratu — sława wieczna, a Wam nasze sokole: Zdravo!

II Wiceprezes (—) Dj. Paunković.
Sekretarz (—) A. Brozović".

„Bratni Związek towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce,

Warszawa, Wybrzeże Saskiej Kępy Nr. 26.

Bolesna wiadomość o tem, że w ostatnich dniach zmarł Wasz wybitny członek a przez długie lata były wiceprezes Waszego Związku, brat Witold Tyrakowski, dotknęła głęboko i sokolstwo czechosłowackie, które znało zmarłego brata, jako serdecznego przyjaciela i oddanego bojownika myśli słowiańskiej oraz dobrego sokoła.

Prosimy Was po bratersku, abyście zechcieli przyjąć wyrazy naszego szczerego współczucia w ciężkiem strapieniu, jakie Was dotknęło przez ten zgon, a zmarłego zachowamy wiecznie we wdzięcznej pamięci. Na zdar!

Wiceprezes (—) J. Truchlar.
Sekretarz (—) Stoh".

I wiceprezes Związku sokolstwa królestwa Jugosławji, dh. Gangl, nadesłał następujące pismo do dha prezesa Związku:

„Drogi Bracie Prezesie!

Z powodu zgonu drogiego nam wszystkim druha Witolda Tyrakowskiego, którego ceniliśmy wysoko za jego gorliwość, znakomite zalety sokole oraz szlachetny charakter, racz przyjąć wespół z całem sokolstwem polskiem wyrazy naszego najgłębszego współczucia.

Cześć pamięci zgasłego.

Ciebie, Druhu Prezesie, serdecznie pozdrawiam.

Czołem! — Zdravo!
Oddany
(—) Gangl.

Od Państwowego urzędu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego nadeszło pismo tej treści:

„Związek towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce — w miejscu.

Z głębokim i prawdziwym smutkiem dowiedziałem się o niepowetowanej stracie, jaką poniósł Związek towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce z powodu śmierci ś. p. Witolda Tyrakowskiego, b. wiceprezesa Związku.

Nie mogąc osobiście asystować przy smutnym obrzędzie odprowadzenia zwłok ś. p. Witolda Tyrakowskiego na cmentarz, wydelegowałem na pogrzeb delegata Państwowego urzędu w. f. i p. w., p. mjr. dypl. Br. Chruściela, który w imieniu mojem i Państwowego urzędu w. f. i p. w. złożył ostatni hołd dzielnemu współpracownikowi na polu szerzenia drogiej nam wszystkim idei wychowania fizycznego.

Zastępca Dyrektora P. U. W. F. i P. W.
(—) Engel, ppłk".

PODZIĘKOWANIE.

Zacnym druhom:

Związkowi towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce z jego Prezesem na czele, Przewodnictwu Związku, Zarządowi dzielnicy mazowieckiej, Zarządowi okręgu warszawskiego, Zarządowi gniazda Warszawa I i jego Członkom, Zarządom dzielnic sokolich w Polsce, Związkom sokolim zagranicznym, Państwowemu Urzędowi w. f. i p. w., przejęci głębokiem uczuciem wdzięczności za dowody żalu po bolesnej stracie

ś. p. Witolda Tyrakowskiego

oraz za udział w jego pogrzebie serdeczne *Bóg zapłać* składają

Żona i Synowie.

Ś. P.

WŁADYSŁAW JANIKOWSKI

We Lwowie zmarł dnia 19 b. m. ś. p. dh. Władysław Janikowski, członek honorowy gniazda „Sokół-macierz" oraz b. długoletni prezes okręgu lwowskiego.

Pamięci zacnego i zasłużonego druha czołem!

Ś. P.

JANINA KOWALCZYKOWNA

Czcigodnego prezesa dzielnicy śląskiej, dha Tomasza Kowalczyka, dotknął ciężki cios. W wypadku kolejowym pod Krzeszowicami poniosła tragicznie śmierć 19-letnia córka jego, Janina, słuchaczka uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ze złamanymi boleścią Rodzicami łączy się w serdecznem współczuciu całe sokolstwo polskie i redakcja „Przewodnika".

Wpływ uprawiania sportów na organizm kobiecy

W referacie dr. Zofji Zabawskiej - Domosławskiej, opracowanym na sztokholmski zjazd lekarek, znajdujemy następujące ciekawe wskazania:

„Odmienna budowa anatomiczna kobiety sprawia, że przy biegach powstają silniejsze u kobiet, niż u mężczyzn, ruchy boczne ciała, których wyrównanie wymaga większej, niż u mężczyzn, siły, jaką odciągnąć trzeba od energji, przeznaczonej dla biegu. Stąd bieg 60 mtr. dla kobiet odpowiada biegowi 80 mtr. dla mężczyzn.

Z powodu odmiennej budowy, sport pływacki jest jedynym, w którym kobieta całkowicie dorównywa mężczyźnie.

Prawie wszyscy badacze zgadzają się, że kobieta najbardziej ustępuje mężczyźnie w sportach, wymagających nagłych ruchów i szybkiej koordynacji ruchowej, jak: rzuty, skoki z miejsca, walka wręcz. Średnio można przyjąć rozwój fizyczny kobiety za odpowiadający 90% rozwoju mężczyzny; ustępują one przeważnie w sile rąk.

Dla dobra układu mięśniowego kobiet trzeba usunąć takie ćwiczenia, w których jest duży zryw mięśni, gdzie jest bezpośrednia walka wręcz i obrażenia ciała, szczególnie w okolicach gruczołów piersiowych (boks, zapaśnictwo).

Wszyscy autorzy zgadzają się, że oprócz wszystkich odpowiednich sportów, kobiety powinny uprawiać metodyczną gimnastykę ze szczególnem uwzględnieniem harmonijnej pracy wszystkich grup mięśniowych. Co się tyczy różnych okresów życia, zalecane są ćwiczenia, dostosowane do potrzeb organizmu i przy zachowaniu odpowiedniej miary wysiłku, aby praca mięśni nie wkraczała w dziedzinę patologji.

Wpływ uprawiania sportów na układ krążenia krwi jest jednakowy u mężczyzn i kobiet i zależy tylko od stanu serca. Ważnym czynnikiem, zapobiegającym przed zmęczeniem serca podczas wysiłków, jest udoskonalona technika oddychania oraz unikanie bezdechu, bo, według badań Weizsäckera, do przerostu mięśnia prowadzi nie wzmożona praca serca, lecz wzmożone napięcie pojedyńczych skurczów, gdyż największym obowiązkiem serca jest posyłanie dostatecznej ilości tlenu do tkanek podczas intensywnej pracy mięśniowej.

Sportowcy, mający metodyczny trening, różnią się tem od niesportowców, że pochłaniają więcej tlenu, wdychają więcej powietrza w ciągu minuty, mają powolniejszy puls, serca ich zaś wyrzucają większą ilość krwi za każdem uderzeniem. Najważniejsze, że serce sportowca podczas pracy wyrzuca za każdym skurczem większą ilość krwi, gdy niesportowiec tych zmian w krążeniu nie posiada, a powiększa ilość krwi przez przyśpieszenie skurczów serca.

Dr. Marja Ratti Martines (z Instituto di medicina sportiva del littoriale in Bologna), na mocy swych badań nad sercami kobiet, twierdzi, że:

1) przerost serca zaobserwowano prawie u 60% badanych,

2) powiększenie rozmiaru serca jest w związku — jak się zdaje — z rodzajem uprawianego sportu i długością czasu, od jakiego dana jednostka oddaje się sportom,

3) przerost serca nie jest w stałym związku z typem konstytucji danej jednostki,

4) u większości jednostek, dobrze wypoczętych po ćwiczeniu sportowem, daje się szybko zaobserwować zmniejszenie zarysów serca.

Dr. Vyers-Rege (Węgry) zwraca uwagę, że aczkolwiek wszelkie sporty wzmacniają serce, to jednak należy uprawiać je w zależności od wieku, a mianowicie: w wieku lat 16—20 można uprawiać wszystkie sporty i przez nie serce wzmocnić, od 28—35 nie należy już brać udziału w konkursach gimnastycznych i wyścigach kolarskich, ale w tym właśnie okresie wieku osiąga się najlepsze rezulataty w boksie, podnoszeniu ciężarów, turystyce i fechtunku. Od lat 35 do 45 wszelkie ćwiczenia należy uprawiać ostrożnie, nie rozpoczynać nauki nowych rodzajów sportu. Od lat 40 sprawność cielesna jest wprawdzie ograniczona, lecz wpływ sportu na organizm jest jednak jeszcze znaczny.

Co się tyczy wpływu sportu na system oddechowy, to trzeba stwierdzić, że prawie najważniejszym czynnikiem będzie tu wpływ miejsca, w jakiem sport jest uprawiany. Pływanie, wioślarstwo, narciarstwo, uprawiane na świeżem górskiem czy rzecznem powietrzu, pozbawionem kurzu i bakteryj, będzie miało wpływ dodatni, aż do zapobiegania, a nawet leczenia gruźlicy przez zwiększenie pojemności klatki piersiowej, wytrzymałości płuc i odporności organizmu na możliwe w przyszłości zakażenia. Natomiast jazda na rowerze, na motocyklu, szermierka — nie mają tych wartości zdrowotnych (kurz, bakterje).

Harmonijna praca mięśni, a szczególnie mięśni brzusznych, wzmaga ruchy robaczkowe kiszek co wpływa dodatnio na zmniejszenie *obstipatio*, tak częstego u ludzi, mieszkających w miastach i prowadzących siedzący tryb życia oraz nie przestrzegających odpowiedniej djety.

Specjalnie dobrze wpływają sporty na system nerwowy i dają odpoczynek po wyczerpującej pracy umysłowej, naturalnie, o ile są uprawiane umiarkowanie, a nie dla rekordu. Pływanie, wioślarstwo, żeglarstwo, turystyka górska, wędrowanie, a zimą—ślizgawka, narty, to znaczy te sporty, przy których mamy pokonywanie przestrzeni i obcowanie z przyrodą, działają najsilniej pod tym względem.

Stwierdzono również dodatni wpływ uprawiania sportów na sen (bezsenność ustępuje), histerję, neurastenję.

Zwłaszcza w Anglji, na żądanie wielu dyrekcyj szkół żeskich, komisja badania wpływu sportów na organizm kobiecy zwraca m. in. uwagę, że „ćwiczenia fizyczne, gry i sporty są równie pożyteczne dla kobiet, jak dla chłopców". Jedynie piłka nożna powinna być stanowczo wyłączona. Konieczna jest kontrola lekarska, gdyż:

„Sport, praktykowany bez odpowiedniego dozowania i kontroli lekarskiej, a głównie bez odpowiedniego doboru sportu, doprowadza szybko do przemęczenia i naraża kobiety na niebezpieczeństwa dla zdrowia, z których najczęstszem jest przemęczenie serca, astenja, uszkodzenia stawów, wyczerpanie systemu nerwowego i t. p. Wszystkie te braki mogą zaważyć na zdrowiu kobiety, nadużywającej nieodpowiednich sportów, i pozbawić ją energji życiowej oraz przekreślić te wyniki dodatnie, które mogłoby jej dać uprawianie odpowiednich ćwiczeń".

U dziewczynek od lat 6-ciu do 16-tu metodyczne uprawianie ćwiczeń fizycznych wpływa dodatnio na normalny przebieg procesu dojrzewania — pisze dr. Marja Ratti Martines.

Wychowanie fizyczne, w połączeniu z odpowiedniemi kuracjami djetetycznemi, medycznemi i klimatycznemi, okazało się wyraźnie korzystne dla jednostek, słabiej rozwiniętych lub obarczonych skazami.

Rozsądnie ułożony plan dnia pracującej kobiety powinien zawierać czas, przeznaczony na sporty, które będą równoważyły ujemne nieraz skutki pracy zawodowej.

Ponieważ chodzi o harmonijny rozwój całego organizmu, więc sport powinien uwzględniać przedewszystkiem te ruchy i walory zdrowotne, których brak w pracy zawodowej.

Kobiety zatem, pracujące w kurzu: w fabrykach, bibljotekach i t. p., powinny uprawiać przedewszystkiem wioślarstwo, pływanie, narciarstwo i t. p. sporty, uprawiane w czystem powietrzu; te, które pracują intensywnie rękami, powinny uprawiać wioślarstwo, wymagające intensywnej pracy nóg; ekspedjentki i wogóle osoby, pracujące stojąco, powinny kajakować, by wyrobić mięśnie ramion i rąk, a dać wypoczynek nogom; kobiety, pracujące w zmiennych temperaturach, powinny uprawiać sporty hartujące, jak narciarstwo i pływanie".

Stanowisko, jakie dr. Zabawska-Domosławska w dziedzinie sportów daje pływaniu, wioślarstwu i narciarstwu, jest — jak widać z powyższych cytat — pierwszorzędne. Zdanie polskiej referentki na zjeździe Międzynarodowego zrzeszenia lekarek przeważyło nad innemi opinjami, i te trzy rodzaje sportu zjazd uznał za najbardziej wskazane dla kobiet.

Jak powstał czyn legjonowy na Śląsku Cieszyńskim?

(Z okazji uroczystości cieszyńskich w 20-lecie wymarszu legionu śląskiego na pole walk o Polskę).

Ogół naszych czytelników zainteresuje niewątpliwie szkicowo ujęty przebieg prac przygotowawczych, które w sumie złożyły się na to, że w wielkiej chwili wyzwolenia znalazł się także Śląsk Cieszyński na pierwszym froncie prac i walk niepodległościowych.

Cofnijmy się myślą do r. 1912, gdy w szeregach sokolich rozpoczął się ruch w kierunku stworzenia organizacji militarnej o jasno wykreślonym programie: walki o Polskę.

Ster tej pracy na Śląsku Cieszyńskim przypadł w udziale organizacjom sokolim, albowiem one, w tym czasie licznie rozsiane po całym kraju od Bielska do Ostrawy i części Moraw, przedstawiały zgraną, karną, moralnie zdrową, ideowo silną i spoistą komórkę pracy niepodległościowej. Na czele komendy stałych drużyn sokolich stanął ś. p. płk. Hieronim Przepiliński, wówczas prezes „Sokoła" i dyr. szkoły Macierzy polskiej w Cieszynie. Entuzjasta czynu zbrojnego, przy pomocy dobranej gromadki współpracowników, osiągnął w krótkim stosunkowo czasie to, że gdy w Krakowie zrodził się czyn legjonowy w dniu 6 sierpnia r. 1914, Śląsk Cieszyński posiadał przeszło 500 wyszkolonych wojskowo drużyniaków, gotowych nawet djabłu spojrzeć w oczy, byleby trudem i znojem żołnierskim pomóc do wywalczenia ukochanej Polski.

Trudno tu wymienić wszystkich współpracowników jego po licznych gniazdach (przeszło 30 na terenie trzech powiatów politycznych). Niech przynajmniej nazwiska najbliższych współpracowników z jego otoczenia będą ogółowi znane. Byli

nimi druhowie: Władysław Zabawski, red. „Dziennika Cieszyńskiego", Andrzej Jachymiak, nauczyciel szkoły Macierzy, Adam Sikora, nauczyciel w Puńcowie, Tadeusz Bohaczek, nauczyciel i oficer rezerwy w Cieszynie, Stanisław Marcinek, sekretarz Macierzy, Juljan Waga, profesor gimnazjum w Orłowej, Jan Łysek, kierownik szkoły i prezes „Sokoła" w Jasienicy (poeta, dowódca kompanji cieszyńskiej w legjonach, zginął pod Polską Górą), dr. Józef Szmid, lekarz w Cieszynie, Gustaw Zielina, profesor w Orłowej, Ludwik Ekert, profesor seminarjum w Cieszynie, Karol Grycz, profesor gimnazjum w Orłowej, Feliks Hajduk, profesor w Cieszynie, Jan Wojnar, nauczyciel w Michałkowicach, dr. Jan Galicz, profesor gimnazjalny, Karol Buzek, rolnik w Końskiej, Mieczysław Konopek, profesor gimnazjum w Cieszynie, Karol Kiebel, naczelnik „Sokoła", i Klemens Matusiak, nauczyciel.

Rzucenie kompanji kadrowej na front walk o Polskę przyśpieszyło decyzję śląskich władz sokolich. Wobec dokonanego w Krakowie zjednoczenia stronnictw polskich w N. K. N., tworzy się także na Śląsku Cieszyńskim sekcja N. K. N., w której skład wchodzą przedstawiciele wszystkich stronictw.

Zamilkły waśnie partyjne; czołowi kierownicy podali sobie dłonie dla przeprowadzenia wielkiego dzieła wyzwolenia.

W skład sekcji wchodzi komendant Przepiliński, jako kierownik wydziału wojskowego. Wchodzi tam wraz z całym aparatem wyszkoleniowym, administracyjnym, i z całym bataljonem częściowo już wyszkolonych drużyn, które od dnia 25 sierpnia 1914 r. znajdują się w parku im. Adama Sikory nad Olzą, oczekując na rozkaz wymarszu.

Cały bataljon przybiera oficjalną nazwę legjonu śląskiego, jakby na znak, że „Sokół" chętnie oddaje społeczeństwu polskiemu drużyny na własność.

Rozpoczyna się gorączkowa praca nad przygotowaniem do wymarszu i dokończeniem wyekwipowania oddziału. Sypią się datki koronowe ludności naszej, zbiera się kosztowności, dary w naturze; każdy śpieszy z pomocą, by oddział zjednoczonego politycznie Śląska Cieszyńskiego wyglądał rzeczywiście pod każdym względem reprezentacyjnie. Wreszcie pada rozkaz wymarszu, przysłany przez N. K. N. i przez kpt. Hallera ze Lwowa. Wśród powszechnego zapału i entuzjazmu opuszcza nasz legjon Śląsk Cieszyński, by wziąć udział w walkach, głównie zaś w walkach 3 pułku piechoty legjonowej (płk. Hallera).

Wyruszyło cieszyniaków 370. Dowódcą oddziału był ś. p. Przepiliński, jego zastępcą ś. p. naucz. Lebiedzik; dowództwo jednej kompanji sprawował ś. p. Jan Lysek, drugiej ś. p. Feliks Hajduk. Wśrod dowódców plutonów wymienić należy druhów Janika z Dziedzic, Zajchowskiego z Ostrawy, Ćwiękałę z Cieszyna, Kobielę z Karwiny.

Jeżeli do powyższej liczby dodamy tych, którzy już przed nadejściem rozkazu wymarszu z własnej woli odeszli do Krakowa wprost, a mianowicie z Gruszowa 42, z Bogumina 20, jeżeli uwzględnimy Bielsko, gdzie „Sokół", organizocyjnie związany z Białą, odszedł z oddziałami żywiecko-bialskiemi, jeżeli doliczymy i tych, którzy w ciągu trwania wojny zgłosili się do legjonów, to liczba legjonistów ze Śląska Cieszyńskiego będzie wynosiła około 600.

Nie odmawiamy nikomu zasług, owszem przyznajemy, że — zależnie od terenu, od osób, które akcją kierowały, i od samej ludności w innych dzielnicach — i inne organizacje czyn legjonowy budowały.

Na Śląsku Cieszyńskim czyn ten zbudował „Sokół". I o tem przypomnieć należy w chwili, gdy pamięć poległych legjonistow czcimy i wymarsz ich z ziemi cieszyńskiej wspominamy.

Jerzy Szczurek,
kpt. rez., b. sekretarz okręgu cieszyńskiego Związku tow. gimn. „Sokół" w Polsce"

Redakcja i administracja: Warszawa, Nowy Świat 40, tel. 240-28, konto P.K.O. Nr. 3852.

Wydawca: *Związek towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce.*

Redaktor: *Antoni Bogusławski.*
Redaktor odpowiedzialny: *Jan Dann.* Sekretarz redakcji: *Jerzy Bokiewicz.*

Warunki prenumeraty: rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 2.—, pojedyńczy numer gr. 60.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.